

Czy to już koniec dyktatury Maummara al-Kadafiego?

25 lutego 2011

„Nie jesteśmy Tunezją ani Egiptem (...). Muammar Kaddafi, nasz przywódca, prowadzi obecnie walkę w Trypolisie i my jesteśmy razem z nim. Siły zbrojne są razem z nim (...).Będziemy walczyć aż do ostatniego mężczyzny, ostatniej kobiety i ostatniej kuli.” Te słowa wypowiedziane przez syna Muammara Kadafiego, Saifa al-Islama, podczas niedzielного wystąpienia telewizyjnego, dowodzą desperacji z jaką rodzina rządzącego od ponad 41 lat dyktatora próbuje utrzymać się u władzy.

Dwa dni później sam Kadafi w rozemocjonowanym wystąpieniu oświadczył, że prędzej umrze jak męczennik niż ustąpi. Przez ostatnie tygodnie rodzina Kadafich z trwogą obserwowała wydarzenia rozgrywające się w sąsiednich krajach, które szybko rozlały się po całym Bliskim Wschodzie. Biorąc pod uwagę skalę protestów i determinację Libijczyków, których pomimo setek ofiar nie udało się jak dotąd uciszyć, można spodziewać się, że Kadafi dołączy wkrótce do obalonych dyktatorów. A ma on czego żałować.

Muammar Kadafi od czasu przewrotu w 1969 roku traktuje Libię jako swoją własność, co jakiś czas wprowadzając według własnego pomysłu coraz to nowe elementy do specyficznego i mało przejrzystego systemu politycznego, jak również eksperymentując z gospodarką. Rozpoczął on swoje rządy jako gorliwy zwolennik arabskiego socjalizmu, głosząc hasła równości, nacjonalizując banki i przejmując kontrolę nad przemysłem wydobywczym oraz kluczowymi gałęziami gospodarki, żeby ponad trzydzieści lat później ogłosić całkowitą porażkę sektora publicznego i wezwać do masowej prywatyzacji. Deklaracje poparcia Kadafiego dla demokracji bezpośredniej wyrażone w Zielonej Księżce, a której ucieleśnieniem stały się komitety ludowe, nijak się mają do rzeczywistości, gdzie

faktyczna władza spoczywa w rękach wąskiej grupy skupionej wokół dyktatora, a wszelkie próby krytyki i sprzeciwu są bezwzględnie tłumione. Codziennością Libijczyków, stanowiących ponad sześciomilionowy naród, jest bezrobocie, bieda i wszechogarniająca korupcja. W kraju, który posiada największe zasoby ropy naftowej w Afryce, jedna trzecia obywateli żyje na granicy ubóstwa. Przez lata Kadafilemu udawało się skutecznie tłumić wszelkie wybuchy społecznego niezadowolenia, czego brutalnym przykładem stały się protesty z 2006 roku, w trakcie których zostało zabitych kilkadziesiąt osób. Tak samo zręcznie wykorzystywał rywalizację i personalne konflikty między członkami kluczowych instytucji oraz wpływowych plemion udaremniając zarówno próby wzmocnienia pozycji przez ambitne jednostki, jak również stworzenia szerszej koalicji wojskowych i politycznych sił, która stałaby się dla niego realnym zagrożeniem. Nawet opozycja była zbyt słabo zorganizowana i za bardzo skłócona, żeby podważyć władzę Przywódcy Rewolucji. Jednak czas, kiedy Kaddafi bardzo łatwo mógł zastraszyć naród już minął. Wydarzenia jakie rozegrały się w Tunezji i Egipcie pozwoliły Libijczykom po raz pierwszy zapomnieć o strachu i uwierzyć, że tak jak inne narody są w stanie wziąć los w swoje ręce i rozpocząć trudny i niewątpliwie bolesny proces przemian, na który czekali tyle lat.

Nadzieja na zmianę w polityce wewnętrznej pojawiła się po raz pierwszy po otwarciu Libii na Zachód wraz ze zniesieniem sankcji przez ONZ oraz zaprzestaniem prac nad bronią masowego rażenia. Libijczycy tak jak i społeczność międzynarodowa chcieli wierzyć w to, że zniesienie sankcji oraz wzrost cen ropy naftowej przyczynią się do podjęcia koniecznych reform mających na celu dywersyfikację gospodarki, która do tej pory zdominowana była przez przemysł wydobywczy, stworzenie nowych miejsc pracy i podniesienie standardu życia Libijczyków oraz zwiększenie swobód politycznych. Tak się jednak nie stało. Coraz to nowe zmiany proponowane przez reformatorów, ograniczające się głównie do sfery gospodarczej, a których twarzą stał się Saif al-Islam, w rzeczywistości okazywały się

tylko kosmetycznymi poprawkami. Z kolei arbitralne posunięcia Kadhafiego w sferze politycznej, w rezultacie których rozwiązywane są jedne struktury a tworzone inne, bez jednoczesnego ustalania jakichkolwiek reguł ich działania tylko pogłębiają poczucie chaosu, rozmywają odpowiedzialność i w jeszcze większym stopniu hamują możliwość przeprowadzenia jakichkolwiek reform. Libijczycy w chwili obecnej nie mają już żadnych złudzeń, że skostniała struktura, na której czele stoi Kadhafi od ponad czterech dekad nie była i nie jest w stanie sprostać rosnącym potrzebom społeczeństwa, którego zdecydowana większość nie przekroczyła jeszcze trzydziestu lat. Nie mają też wątpliwości, że rozwiązanie obecnego kryzysu jest tylko jedno – Kadhafi musi odejść. Jeszcze nigdy Libijczycy nie byli tak zjednoczeni tak to ma miejsce obecnie – ustąpienia dyktatora domagają się przedstawiciele większości plemion, alimowie wydali fatwę wzywającą do udziału w protestach, rezygnują kolejni ambasadorowie, ministrowie, a oficerowie armii przechodzą na stronę protestujących. Wydaje się, iż zostało już przesądzone „czy” Kadhafi odejdzie, pozostaje jedynie niewiadomą „kiedy” i jak dużo zostanie jeszcze przelanej krwi. A można się obawiać tego, że Kadhafi w swoim szaleństwie będzie walczył do ostatniej kuli.

Powstaje jednak pytanie: co dalej? Jakie są szanse tego kraju na normalizację po odsunięciu od władzy Kadhafiego i jego rodziny? Należy zacząć od tego, iż system polityczny stworzony przez Kadhafiego jest dziwną mieszanką instytucji demokracji bezpośredniej oraz niewybieralnych instytucji w postaci komitetów rewolucyjnych, a sam dyktator, który stoi na czele struktur rewolucyjnych i aparatu bezpieczeństwa jako „Przywódca Rewolucji” nie zajmuje żadnego stanowiska, z którego mógłby zostać odwołany. Co więcej, Libia do dnia dzisiejszego nie ma uchwalonej konstytucji, która regulowałaby funkcjonowanie aparatu państwowego, a jej rolę pełnią dokumenty o tymczasowym charakterze takie jak Proklamacja Konstytucyjna Rady Rewolucyjnej Libijskiej Republiki Arabskiej z 1969 oraz Deklaracja w sprawie Ustanowienia Zwierzchnictwa

Ludu z 1977 roku. Tak więc podobnie jak w Tunezji i Egipcie odsunięcie dyktatora od władzy będzie zaledwie początkiem procesu rozmontowywania niewydolnego i skorumpowanego systemu, o którego zachowanie z pewnością będzie walczyć „stara gwardia”, która nie tylko obawia się utraty swoich wpływów, ale nade wszystko udziału w dochodach z ropy i gazu, który Kadafi zapewnił swoim poplecznikom. Z tym że w Libii proces ten będzie o wiele trudniejszy. Klasa średnia w Libii nigdy nie należała do najliczniejszych, a ze względu na niski poziom edukacji brakuje specjalistów z wielu dziedzin. Problemem jest też relatywnie słaba i podzielona opozycja, w ramach której do najlepiej zorganizowanych należą ugrupowania islamistyczne stanowiące odłam Braci Muzułmanów. Trudno jest też w tym momencie odpowiedzieć, jaką rolę miałyby odegrać w przemianach systemowych należący do czołowych organizacji opozycyjnych Narodowy Front Wyzwolenia Libii, której większość członków przebywa na uchodźstwie. Jedyną nadzieją dla Libii jest więc dzisiaj młode pokolenie, które jest wystarczająco zdesperowane aby obalić stary porządek. Są ciekawi świata, od czasu zniesienia sankcji mają więcej możliwości żeby podejmować studia na zagranicznych uczelniach i od kilku lat znowu mogą się uczyć języków obcych, co było wcześniej zabronione przez Kadafiego. Ci młodzi czują się jednak zdradzeni przez przywódców krajów Zachodu, którzy bardzo szybko zapomnieli o wspieraniu terroryzmu przez dyktatora, ofiarach samolotu linii Pan Am i łamaniu przez niego praw człowieka i zacierali ręce na myśl o zyskach jakie miały przynieść interesy prowadzone w tym obfitym w surowce energetyczne kraju. Czują się zdradzeni, bo kiedy Kadafi strzelał do Libijczyków na ulicach, Zachód się ociągał, żeby podjąć jakieś zdecydowane kroki. Nie ma jednej i prostej odpowiedzi na pytanie jaka przyszłość czeka Libię. Jedno jest pewne, wraz z odejściem Mubaraka, Ben Alego czy też Kadafiego rewolucja na Bliskim Wschodzie się jeszcze nie skończy.

Autor: Rachela Tonta

Źródło: [Arabia](#)